

ŚMIERĆ BĘDZIE
JEGO ZGUBĄ

SABAT KOŚCI
TOM 2

PRZEKŁĘCI

HARPER L.
WOODS



HARPER L.
WOODS

PRZEKŁĘCI

SABAT KOŚCI
TOM 2

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Cursed
Coven of Bones (Book 2)

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Opulent Swag & Designs
Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda
Wyklejka: © Matrioshka / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Harper L. Woods

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-473-8

Grupa Wydawnictwo Kobiece | www.WydawnictwoKobiece.pl



WILLOW

Krzyknęłam cicho i zamarłam w bezruchu, kiedy te dziwne
Isniące, złote oczy bez wahania odnalazły moje i wpiły się
w nie. Moja ręka oparta na jego piersi drżała, a ja gwałtownie
mrugałam oczami, żeby powstrzymać palące łzy.

Co ja zrobiłam?

Przełknęłam ślinę, powoli oderwałam od niego wzrok i zerk-
nęłam na arcydemony przyglądające się nam z o wiele większym
zainteresowaniem, niżbym sobie tego życzyła. Spróbowałam
oderwać nadal przyciśniętą do jego piersi dłoń, a jego skóra za-
skwierczała i zaczęła odchodzić. Szarpnęłam jeszcze raz, pod
spodem ukazała się otwarta, czerwona rana w kształcie mojej
dłoni, a bił od niej taki smród spalenizny, że aż zrobiło mi się
niedobrze.

Odcisk dłoni odznaczał się żywą czerwienią na tle zło-
tej skóry. Z drżącym oddechem próbowałam się oswobodzić,
jednak nie odważyłam się poruszać zbyt gwałtownie. Nie

spuszczał ze mnie wzroku, a te jego upiornie złote oczy bacznie śledziły każdy mój ruch, gdy próbowałam stłumić ogarniającą mnie panikę.

Gdy wreszcie odsunęłam się od niego, odrywając przy okazji jeszcze więcej spalonej na węgiel skóry, wykonał szybki ruch ręką. Chwycił mnie za nadgarstek i mocno trzymał, choć próbowałam się uwolnić. Niespiesznym, ale płynnym i pewnym ruchem podniósł się do pozycji siedzącej, zupełnie jakby jego ciało nie zostało porzucone i nie leżało opustoszałe i zapomniane przez wiele stuleci. Nie miałam wyjścia i razem z nim zmieniłam pozycję, a on powoli przerzucił nogi przez krawędź pryczy. Arcydemony wcześniej podniosły pryczę i umieściły na podłokietnikach tronu rodu Tethysów, więc znajdował się na jednym poziomie ze mną, kiedy stałam. Pomimo niepewnego oparcia pryczna nawet nie drgnęła, kiedy zmieniał pozycję. Jego ruchy były tak ostrożne i skalkulowane, że wydawało się to nie-naturalne. Uparcie wbijał we mnie rozpalone spojrzenie swoich złotych oczu, nie poświęcając ani odrobiny uwagi pozostałym zgromadzonym, a w końcu podniósł drugie ramię i objął mnie w talii. Zaciśnął palce na materiale mojego topu i wcisnął je w moje ciało, po czym szarpnął mnie w swoją stronę, zmuszając, żebym stanęła między jego rozłożonymi nogami.

Wytrzymał moje spojrzenie i – nie zwracając uwagi na moje drżące ręce i dolną wargę – pochylił się i przycisnął czoło do mojego. Gdy dotknął mojej skóry, wyrwało mu się głębokie westchnienie, jego palce na moim nadgarstku zadrżały, a powieki wreszcie powoli opadły.

Ze ściśniętym gardłem odsunęłam się i spojrzałam na niego gniewnie. Zgrzytnął zębami i puścił moją talię, żeby wsunąć rękę pod kurtynę moich włosów i dotknąć mojego podbródka.

Pod wpływem jego dotyku zaczęłam się pocić, palce miał tak ciepłe, że bałam się, że mnie poparzy. Zupełnie odwrotnie niż jego naczynie, wokół którego zawsze unosiło się przenikliwie chłodne powietrze.

– Nie patrz tak na mnie, mała czarownico – wymamrotał cicho, mocniej zaciskając palce na mojej głowie, kiedy z drżeniem próbowałam się uwolnić.

Skorzystałam z chwili jego nieuwagi i zdjęłam dłoń z jego piersi, a spojrzenie tych jego nieziemskich, lśniących jak płynne złoto oczu natychmiast stężało. Próbowałam nie patrzeć na idealny odcisk mojej dłoni na jego skórze, który wbrew moim nadziejom wcale nie zaczął się goić.

Przechylił głowę, żeby również spojrzeć na znamię, a jego usta wykrzywiły się w okrutnym uśmieszku.

– Naznaczyłaś mnie – stwierdził, spoglądając na mnie spod spuszczonej rzęs. Zza jego rozchylonych warg błyskały białe zęby. W oczach odbijała się obrzydliwa satysfakcja i poczucie czystej dominacji. Drapieżnik właśnie dopadł ofiarę.

– Zrobiłam wszystko, o co mnie prosiłeś – przypomniałam. Potrząsając głową, próbowałam uniknąć jego dotyku, jednak on chwycił mnie za rękę i podniósł ją sobie do oczu, żeby dokładnie obejrzeć spalone resztki własnego ciała, które przylgnęły do mojej skóry. Gdy dotknął ich palcem, zamieniły się w krew – z przerażeniem patrzyłam, jak spływa po mojej dłoni i spada na ziemię u naszych stóp. Tak samo postąpił z kośćmi Przymierza, żeby uformować Charlotte, a to wspomnienie było jeszcze o wiele zbyt świeże.

– Owszem – zgodził się ze mną, maczając palec w swojej krwi. Przesunął go do miejsca, gdzie spod rękawa swetra wystawał mój nadgarstek.

– No więc pozwól mi odejść. Nie jestem ci już do niczego potrzebna – próbowałam go przekonać cichym głosem. Wędrujący bez celu po mojej skórze palec zastygł w bezruchu, a paznokieć wydłużył się w porywie gwałtownego gniewu, bijącego od niego pulsującymi falami.

Pazur przebił mi skórę, trysnęła krew, a ja wydałam z siebie cichy okrzyk, gdy bijące z niego ciepło wślizgnęło się w ranę i połączyło z moim ciepłem. Nie powinnam tego tak odbierać, ale poczułam, jak zalewa mnie uderzające do głowy gorąco, od którego moje ciało staje w płomieniach.

To właśnie czułam.

– Chcesz ode mnie odejść – powiedział, ponownie przeszukując mnie tym intensywnym, zwierzęcym spojrzeniem. Ogarnęła go zimna furia, a ja wzdrygnęłam się i zrobiłam krok w tył.

– Dlaczego miałabym zostać? – zapytałam. Jego twarz natychmiast stężała, a gniew, który na niej gościł zaledwie minutę temu, zniknął tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie. Jakimś sposobem ta bezbrzeżna pustka i całkowity brak emocji na jego twarzy były gorsze niż wściekłość.

Rozluźnił uścisk, a ja zatoczyłam się do tyłu, zaskoczona tym nagłym odzyskaniem wolności. Cofnąłam się jeszcze o krok, a on podniósł się płynnym ruchem. Był niezwykle podobny do naczynia, którego ciało zamieszkiwał przez całe stulecia. Tyle że było ono zaledwie bladym cieniem sunącego w moją stronę z niezachwianą pewnością prawdziwego mężczyzny, od którego biło dominujące, męskie piękno.

Już wcześniej był piękny, w życiu nie widziałam przystojniejszego człowieka, ale teraz, w tej nowej formie był czymś więcej. Jego włosy były jeszcze gęstsze i ciemniejsze,

w odcieniu głębokiego brązu tak bliskiego czerni, że tylko dzięki latarniom nad naszymi głowami można było dostrzec różnicę. Rysy twarzy miał ostrzejsze, wyrazistsze i zdecydowanie męskie. Złote oczy wydawały się głębiej osadzone, dzięki czemu czoło robiło wrażenie bardziej wydatnego. Usta miał zaciśnięte i mimo że były pełne i delikatne, wyrażały jakąś zawziętość i okrucieństwo, gdy wpatrywał się we mnie groźnym wzrokiem. Wydawał się większy niż przedtem: nie tylko wyższy, ale i szerszy w barkach. Pozbawione grama tłuszczu mięśnie były pięknie wyrzeźbione, jakby należały do jednej z rzeźb w którymś z rzymskich kościołów.

Nie był to przypadek – te rzeźby były na nim wzorowane.

Nawet przedramiona i dłonie świadczyły o jego sile, nie miałam wątpliwości, że z łatwością złamałby mi kręgosłup jak zapalkę, gdyby nie spodobało mu się, powiedzmy, jak na niego patrzę. Wypełnił swoją osobą całe pomieszczenie, pograżając nas w ciemności. Powietrze stało się obrzydliwie ciepłe, a na języku poczułam smak jabłek.

– Zrobiłam nie tylko to, po co tu przybyłam, ale i rzeczy, których wcale nie chciałam – wyjaśniłam, próbując mu przypomnieć, że znalazłam się w Crystal Hollow w określonym celu.

Gdyby sprawy ułożyły się idealnie po mojej myśli, to miaśteczko byłoby dla mnie tylko przystankiem. Oczywiście gdyby udało mi się przeżyć, co w tym momencie wydawało się coraz mniej prawdopodobne, biorąc pod uwagę niefortunny rozwój wypadków, jak chociażby to, że ugodził mnie nożem mężczyzna, w którym się nieopatrznie zakochałam, całkiem jak naiwne dziewczątko, za które mnie zresztą uważał.

Nawet ja wiedziałam, że nie mam szans na wywalczenie sobie wolności. Moja magia była osłabiona otwarciem pieczęci,

a w pobliżu nie było nikogo, kogo mogłabym wezwać na pomoc. Zerknęłam na tron rodu Madizzów, wokół którego krążyły niesione niewidocznym wietrzykiem zabarwione na czarno płatki róż, jakby chociaż one wyczuwały słabe wezwanie mojej magii.

Cofnęłam się jeszcze o krok, mając nadzieję, że uniknę śmierci, której obietnicę dostrzegałam w spojrzeniu Lucyfera. Wpadłam na coś masywnego i twardego, a kiedy odwróciłam głowę, zobaczyłam spoglądającego na mnie z całkowitą obojętnością Belzebuba. Jego czarne, jakby skórzane skrzydła drgnęły i owinięły się mu wokół ramion. Błyskawicznie chwycił mnie jedną ręką za podbródek, a drugą za tył głowy. Oddech uwiązał mi w gardle, w przeblysku świadomości dotarło do mnie, co zamierza zrobić, ale wszystko działo się zbyt szybko, żebym mogła zareagować. Gray nawet nie zamierzał się potatygować, żeby osobiście mnie zabić. Koniec końców brudną robotę wykona jego sługus.

Oczy Lucyfera rozszerzyły się, na jego twarzy odmalowało się przerażenie, a usta gwałtownie się otworzyły.

– Nie! – krzyknął ostrym głosem, ale Belzebub już raptownie skrzywił moją głowę w bok.

W mojej czaszce zadudnił suchy trzask, a Gray rzucił się w moją stronę, żeby mnie złapać, zanim upadnę. Chwycił mnie, zanim osunęłam się bez życia na podłogę z głową zwisającą pod nienaturalnym kątem, a moje płuca wykonały nadludzki wysiłek, żeby wydać z siebie ostatni dech.

Jego ręka gwałtownie wylądowała na mojej piersi, a od gorącego dotyku rozszedł się po moim ciele promieniujący ból, choć wszystko wokół mnie było zimne.

Jednak wewnątrz płonęłam.

LUCYFER

GWIAZDA ZARANNA

Willow się osunęła, nogi odmówiły jej posłuszeństwa, a oczy zaszyły mgłą. Gdy na niego krzyknąłem, Belzebub puścił ją, jakby go parzyła, ale to przecież nie wystarczyło, żeby cofnąć to, co właśnie zrobił. Moje ciało zareagowało z szybkością, od której zdążyłem się odzwyczaić. Zachwiałem się lekko, próbując przywyknąć do dawno zapomnianego uczucia, że moja dusza znów jest we własnym ciele.

Złapałem Willow, zanim upadła na ziemię. Wsunąłem ramię pod jej plecy, żeby ją podtrzymać. Skrzywiłem się na widok jej głowy zwisającej bezwładnie pod nienaturalnym kątem. Pozycja, jaką przyjęło jej ciało, przypominała mi o Susannah, do której śmierć przyłgnęła groteskowo nawet wtedy, kiedy razem z Charlotte sprawiliśmy, że powstała z grobu.

Nie.

Oczy wyróciły jej się białkami do góry, gdy dusza ulatywała z jej ciała, unosiła się z klatki piersiowej pod postacią prawie niewidocznej mgiełki.

– Przepraszam – wymamrotałem, choć wiedziałem, że już nie może mnie usłyszeć. Willow, którą znałem, już nie była świadoma, że ktoś próbuje nawiązać z nią kontakt, bo jej duch odpowiedział na wzywający ją zew piekła. To, co zamierzałem zrobić, przyniesie jej ból, przysporzy jej cierpienia i prawdopodobnie sprawi, że dziewczyna znienawidzi mnie jeszcze bardziej niż do tej pory.

Włożyłem rękę w mgiełkę ulatniającą się z jej serca i położyłem rozłożoną dłoń na nagiej klatce piersiowej. Atramentowe macki mrocznej, zakazanej magii przebiły się przez mgłę, która mogłaby przynieść pokój jej duszy, gdyby ta nie była skazana na potępienie przez czyny swojej przodkini. Zaciśnięły się wokół tego, co zostało z Willow, i ciasno do niej przywarły.

Jej skóra ustąpiła pod ciężarem mojej ręki, pękła, jakby była z porcelany. Ciemność oplotła jej ciało jak winorośl, którą tak kochała, tworząc w nim dziurę, a ja użyłem całej swojej magii, żeby wylapać każdą, nawet najmniejszą strużkę jej duszy. Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby wymknęła mi się jakakolwiek jej część, żeby choć odrobina kobiety, której pragnąłem bardziej niż własnej wolności, oddzieliła się od tego, co czyniło ją właśnie nią.

Moje macki przyssały się do niej i wzięły ją w brutalny, okrutny uścisk, a jej ciało zadrżało w moich rękach. Wolną rękę przesunąłem w górę po jej plecach, wsunąłem ją pod top i dotknąłem znaku, który zostawiłem na jej ramieniu. Temu, dzięki któremu była moją. Dzięki któremu mogłem przywiązać ją teraz do siebie w rozpaczliwej próbie ocalenia jej życia.

Moje paznokcie wydłużyły się i przebiły jej skórę. Jej plecy wygięły się odruchowo, gdy zatopiłem czarne szpony w samym środku trójkąta, którym ją naznaczyłem. Wiedziałem, że kiedy się obudzi, będzie odczuwać obezwładniający ból, a w jej głowie będą krążyć fragmenty wspomnień wszystkich tortur, którym zostało poddane jej ciało.

Delikatnie wziąłem ją w ramiona, pochyliłem się do przodu i dotknąłem czołem jej czoła. Przytrzymując ją w miejscu, przesunąłem rękę na jej pierś i wsunąłem palce w pęknięcia w jej skórze. Czarna magia, której użyłem, żeby zatrzymać jej duszę, wróciła do mnie, otoczyła moje ciało, po czym wepchnęła jej duszę z powrotem do ciała. Dopiero kiedy dusza znalazła się z powrotem na swoim miejscu, otoczyła serce i rozgościła się w bezużytecznym, martwym ciele, wyciągnąłem palce ze szczeliny i utkwilem spojrzenie w Willow, przyglądając się unoszącej się mgiełce, delikatnie zabarwionej przez wirujące zielone i czarne strużki.

Dziewczyna leżała bezwładnie, a ja cofnąłem się i wyciągnąłem przedramię w stronę Belzebuba, który wlepił w nie spojrzenie, po czym przełknął ślinę.

– Lucyferze... – wydusił z siebie. Zamilkł i wodził wzrokiem pomiędzy mną a moją żoną.

– Zrób to teraz – rozkazałem. Przyglądałem się, jak wyjmuje ulubiony sztylet z pochwy przymocowanej do przecinającego jego pierś paska. Przycisnął ostrze do delikatnej skóry wewnętrznej strony mojego nadgarstka i przeciągnął wzdłuż żyły aż do zgięcia w łokciu. To, co zamierzałem zrobić, wymagało o wiele większej ilości krwi, niż mógłby poświęcić zwykły śmiertelnik. Mogła przeżyć tylko dzięki nieśmiertelności mojego ciała.

Krew lała się strumieniami po mojej skórze i kapłała na podłogę, więc przesunąłem się, by umieścić rękę nad ustami Willow. Nie zareagowała, gdy rozsmarowując krew po skórze, przycisnąłem ranę do jej warg, aby gromadziła się w jej ustach. Arcydemony milczały, czekając, aż krew spłynie głęboko do gardła, a ciało nasyci się nią na tyle, żeby się uleczyć z tego, co ją zabiło.

Jej płuca wypełnił płytki oddech, szyja przesunęła się i kości wskoczyły na swoje miejsce. Pochyliłem głowę, przyciągnąłem ją bliżej do siebie i cieszyłem się, że jej pierś podnosi się i opada w równym, naturalnym rytmie. Tak samo jak kiedy obserwowałem ją w czasie snu – to samo bicie serca odbijało się echem w jej oddechu.

Krew kapłała jeszcze na ziemię, ale rana już zaczynała się zasklepieć, kiedy z wysiłkiem się podniosłem i z Willow w ramionach ruszyłem w stronę drzwi. Skrzywiłem się, gdy dziewczyna zaczęła przeraźliwie krzyczeć z bólu. Musiała niewyobrażalnie cierpieć, skoro nawet pogrążona w głębokim śnie wydawała z siebie takie odgłosy...

– Lucyferze, musimy wiedzieć, co robić. Plany najwyraźniej uległy zmianie – zawołał za mną Asmodeusz.

– Plany mogą, kurwa, poczekać – warknąłem, zostawiając arcydemony, żeby rozprawiły się ze Zgromadzeniem tak okrutnie i brutalnie, jak tylko będą miały ochotę. Nikt ze Zgromadzenia się dla mnie nie liczył. Nic się dla mnie nie liczyło.

Miała dla mnie znaczenie tylko czarownica w moich ramionach.

WILLOW

W jednej chwili zapadła ciemność. Ziejąca pustka w miejscu wcześniej zalanym światłem. Marne pozostałości płomieni parzyły wewnętrzną stronę moich powiek, drażniąc mnie i niepokojąc, jakby moja dusza szykowała się na stos pogrzebowy.

Potem było powietrze, wypełniło moje płuca ostro i boleśnie. Gwałtownie otworzyłam oczy, z trudem nabrałam tchu i podniosłam się do pozycji siedzącej tak szybko, że aż świat zawirował mi przed oczami. Płuca paliły od wypełniającego je powietrza, jak gdyby przestały pracować, czekając, aż się obudzę.

W głowie miałam całkowity mętlik, labirynt, z którego nie potrafiłam się wydostać. Dyszałam ciężko, jakbym właśnie przebiegła parę kilometrów; w przypiływie paniki nie mogłam złapać tchu. Moja ręka powędrowała do gardła i chwyciła za skórę, kiedy próbowałam sobie przypomnieć, jak znalazłam się w łóżku Graya.

PAPIEROWE SERCA to miłość z każdej strony!



Te historie są naprawdę



SPICY

Sugerowany wiek: **18+**



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA